

## Tadeusz Boy-Żeleński: Prus w perspektywie czasu

Prus nie ma biografii, należy, do najszczelniej zakonspirowanych pisarzy, bo nawet oczy jego na portretach kryją się za ciemnymi szklami – przemawiał Tadeusz Boy-Żeleński przez radio 19 maja 1937 r. w dwudziestą piątą rocznicę śmierci Prusa. Przypominamy tę mowę w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: Prus – kronikarz nowoczesności.

Kiedy się żyje jakiś czas na świecie, wszystko po trosze barwi się jakimś wspomnieniem. I teraz gdy mnie zaproszono, aby powiedzieć kilka słów o Prusie z okazji dwudziestopięciolecia jego śmierci, stanęła mi żywo w pamięci pewna scena. Byłem wówczas sztubakiem, rodzice mieszkali w Krakowie, matka piastowała tam przez wiele lat godność przewodniczącej Stowarzyszenia Nauczycielek – było to w epoce dalekiej jeszcze od istnienia związków zawodowych – i w tym charakterze kierowała zakupami książek do biblioteki Stowarzyszenia. Otóż pewnego dnia wpadła do nas do domu bibliotekarka, pannica może pięćdziesięcioletnia, z wypiekami na twarzy, podniecona, wzburzona, trzymając w ręku jakieś książki. Zdyszonym głosem rzekła: „Pani prezesowo, my tego w bibliotece trzymać nie możemy: to jest ohyda, ohyda!”. I cisnęła na stół ze wstrętem, tak jakby jej parzyły palce, trzy grube tomy. Spojrzałem zaciekawiony, na okładce było: Bolesław Prus – *Lalka*.

Przeczytaj również: *Lalka* jako powieść o transformacji

Rzecz prosta, że znalazłszy się sam, rzuciłem się na tę *Lalkę* i pochłaniałem ją przez kilka dni. Byłem nieprzytomny z zachwytu. Taka była moja znajomość z Prusem.

Nie będę snuł filozoficznych refleksji na temat tego zdarzenia. Byłyby równie łatwe, jak jałowe. Mimo że powtarza się to ciągle, nigdy większość ludzi nie przyjmie do wiadomości faktu, że często książka budująca zaczyna karierę od tego, że jest książką gorszą, że bywa wyświecana z bibliotek nauczycielskich, zanim się znajdzie obowiązkowo w bibliotekach dla młodzieży. Raz po raz się to powtarza, ale ludzie tego nie pamiętają. I może lepiej dla nich, że nie pamiętają: mieliby za wiele kłopotu, zrobiliby się im zamęt w głowie, straciliby pion.

Ale kto wie, czy nie poszliśmy w tym tutaj za daleko. Prus poczciwy, Prus gołębiego serca, Prus społecznik, Prus dickensowski – oto obraz pisarza najczęściej przekazywany jakby w utrwalonej kliszy. Może i był tym wszystkim, ale to pewna, że to nie jest cały Prus. Jest – przynajmniej w jego twórczości – okres burz i namiętności, tym znamiennejszy, że zjawiał się dość późno i nieoczekiwanie, a rezultatem – utwór wśród jego dzieł odrębny i jedyny. Ten utwór to właśnie *Lalka*. Dziś czas zmatował i stonował to wszystko; *Lalka* pozostała rozkoszną lekturą, ale trzeba pewnego wysiłku myśli, perspektywy historycznoliterackiej, aby sobie uzmysłwić całą bujność, oryginalność, całe zuchwalstwo tej książki rzuconej w nasze piśmiennictwo schyłku ubiegłego wieku. Już wówczas, jako młody chłopiec, czytając *Lalkę* miałem poczucie, jak bardzo ta książka oskakuje od wszystkiego, co mi się zdarzyło czytać po polsku. A kiedy odczytuję ją dziś bardziej jeszcze uderza mnie jej oryginalność, tym lepiej oceniam jej śmiałość.

Już sam wiek bohatera jest rewolucją w powieści, zwłaszcza tego typu. Bo *Lalka*, mimo swego szeroko rozbudowanego tła, należy niewątpliwie do rodziny owych powieści lirycznych, najobficiej obrodzonych w dobie romantyzmu, powieści, których rodowód ciągnie się od Wertera poprzez Mussetowską *Spowiedź dziecięcia wieku* aż do jakiejś *Pogadanki* Żmichowskiej. We wszystkich takich utworach bohater zawsze miał lat mało co ponad dwadzieścia. Otóż Wokulski ma lat czterdzieści sześć, a z końcem powieści dobiega pięćdziesiątki, co w owym czasie było jeszcze znacznie więcej niż dziś. To czterdziestoosmioletnie „dziecię wieku” to jest niewątpliwie jeden z najśmielszych zamachów na konwenans liryczny, jaki spotkamy w literaturze. Zapewne, Goethe, Musse czy Mickiewicz w *Dziadach* dali swoim bohaterom wiek swój własny, ale np. Rousseau, kiedy przeżywał swoją wielką przygodę sercową, miał lat czterdzieści kilka – właśnie wiek Wokulskiego – kiedy jednak tę swoją wielką miłość wcielił w *Nowej Heloizie*, uznał za odpowiednie dać bohaterowi swemu lat dwadzieścia. A dodajmy, że szaleństwo miłosne Wokulskiego nie ma nic – jakby znów nakazywał konwenans – z miłości starczej; przeciwnie, to jest dosłownie pierwsza miłość z całym kwiatem jej wzruszeń, złudzeń, nawet niezręczności i naiwności. Ten wzgląd czyni *Lalkę* prawie unikatem i daje miarę samodzielności i odwagi artystycznej jej twórcy.

*Prus nie ma biografii, należy, do  
najszczelniej zakonspirowanych  
pisarzy, bo nawet oczy jego na  
portretach kryją się za ciemnymi  
szkłami*

Nie dosyć na tym.  
Bohater romantyczny –  
a któż zaprzeczy, że  
Wokulski jest z ich  
rodu – był zwykle  
smukły, blady, o  
niekreślony, zajęciu.  
Najczęściej by poetą.

Bohater Prusa jest człowiekiem atletycznych kształtów, ma wąsy i hiszpankę, i

parę dużych czerwonych rąk, odmrożonych na Syberii. I ma sklep galanteryjny. Jakże łatwo byłoby mu sprzedać ten sklep i zostać szlachetnym inżynierem – gatunek, który już grasował wówczas w powieści. Ale nie, Prus właśnie chce, aby miał sklep, i cała tragiczna, przepastna miłość rozgrywa się w mrokach tego sklepu, na tle sprzedaży spinek lub kaloszy, i bohater przyciska do ust portmonetkę, którą, przerzucając na ladzie galanteryjne drobiazgi, miała w ręku jego ukochana. Nawet taki wielki realista jak Mickiewicz nie odważyłby się zrobić Gustawa w *Dziadach* np. właścicielem sklepu aptecznego. I na tym nie koniec śmiałości i paradoksów Prusa. Wspomniałem *Dziady*. Bo Wokulski to właśnie Konrad, który – na wspak tamtemu – około pięćdziesiątki stał się Gustawem. Zaczyna od bohaterstwa, od poświęceń za ojczyznę, kończy na buncie przeciw wszystkiemu, co nie jest szczęściem osobistym. Zaczyna od narodu, od ludzkości, kończy na kobiecie. Ale i w prowadzeniu tej linii jakież pogrom konwenansu! Wokulski dławi się w kraju, oddycha na Syberii; wygnanie robi go człowiekiem, powrót do kraju robi go chwilowo bydlakiem; sprzedaje się grubej i bogatej babie, chodzi z nią pod rękę na spacer, w domu nosi szlafrok w kwiaty i czapkę z kutasem, kibicuje przy wincie! A kiedy wybuchła wojna, odrodzony przez miłość, Wokulski bogaci się jako dostawca armii rosyjskiej i spekuluje na zbrojeniach jako wspólnik Moskala Suzina. Zdawałoby się, że Prus robi wszystko, aby zdyskwalifikować swego bohatera jako bohatera, jako materiał na kochanka, zanim go wyprowadzi na scenę, aby mu kazać odśpiewać jedną z najbardziej przekrwionych aryj miłosnych, jakie się rozlegały kiedy w polskiej literaturze. I można by długo – ale nie ma na to czasu – ciągnąć tę demonstrację, wskazując, jak paradoksalnie Prus łamie linię heroizmu, jak osobliwymi drogami ją prowadzi. Jakże szczęśliwie nieskomplikowane wydadzą się przy Wokulskim tak szlachetne skądinąd postacie Judymów czy Niechciców!

Przeczytaj również: Bolesław Prus – Narody nie giną (felieton)

„Kto przeżył *Lalkę*, wiele przeżył” – powiada Prus. Z pewnością to jest jedna z tych książek, które zdarzają się w twórczości wielkich pisarzy raz jeden. Jak *Mizantrop* Moliera – z którym *Lalki* tyle ma powinowactw – tak i to jest książka wydartą z trzewi pisarza i człowieka, jedyna i niepowtarzalna. Mimo że i przed *Lalką* Prus wznosił się w niejednym drobniejszym utworze do mistrzostwa, można przypuszczać, że on sam musiał być zdumiony rozpiętością i polotem tej niespodzianej książki.

Jak się to stało? Tajemnica. Ale trudno wątpić, że jak inne utwory wielkich twórców o podobnym charakterze, tak i ten utwór musiał pozostawać w genetycznym związku z jakimś głębokim wstrząsem duchowym, uczuciowym pisarza. Nie ma przykładu, aby utwór tego typu nie był transpozycją przeżycia osobistego. Co to było – nie dowiemy się zapewne nigdy. Prus nie ma biografii, należy, do najszczelniej zakonspirowanych pisarzy, bo nawet oczy jego na portretach kryją się za ciemnymi szklami.

I znów zastanawiam się, co tak wzburzyło zacną pannę Daniellę Mikiewiczównę, bo tak nazywała się owa bibliotekarka Stowarzyszenia Nauczycielek. Może erotyzm tej książki. To bardzo prawdopodobne. Bo *Lalka* Prusa niesłuchanie różniła się od klimatu ówczesnej powieści polskiej: parzyła namiętnością, zawracała w głowie oparem zmysłowym. Dziś już się tego tak nie czuje, ale przejdźmy całą naszą literaturę przed Prusem: nikt tak nie wyczuł i nie pokazał luksusowej kobiety w jej uroku czysto fizycznym, w magii jej zbytku i pokusy, w kaprysie jej pragnień, szeleście jedwabii zapachu perfum i włosów. Aby to wszystko oddać, trzeba było naszej literaturze doczekać się tego dobrego pana Prusa w ciemnych okularach i z parasolem, który karmił w Nałęczowie dzieci karmelkami, który, zdawałoby się, był zawsze taki rozsądny i trzeźwy!

I to także czyni tę historię Wokulskiego tak jedyną. U wielkich romantyków – czy to będzie Musset, czy Mickiewicz – wyładowania twórcze pokrywały się z osobistym wyżyciem się poety; gestowi wewnętrznemu towarzyszyły gesty zewnętrzne, mniej lub więcej publiczne, znane, skatalogowane przez biografów, opisane, analizowane. Ale to skupienie namiętności, jaka bucha w Wokulskim, nie ujawnia się bodaj niczym w życiu autorki *Lalki* – wszystko kryje się gdzieś, zdławione. I kiedy czytam niektóre ustępy *Lalki* i patrzę na portret Prusa, czuję jakieś ściśnieni serca i słowa jego: „Kto przeżył *Lalkę*, wiele przeżył”, nabierają szczególnie przejmującego akcentu.

Przykuty całe życie do redakcyjnego biurka, zmuszony na termin dostarczać swoje kroniki – bodaj z festynu w Ogrodzie Saskim i loterii dobroczynnej, za rozrywkę i wytchnienie mający partię szachów, cichy i łagodny, Prus wyżywa się w swoim bohaterze. Czyni go silnym, atletycznym, zuchwałym, rzutkim, daje mu robić majątek i rozdawać go wspaniale. Biedny Prus, dotknięty chorobą przestrzeni, drżący, kiedy mu w drodze do Nałęczowa przychodzi przebyć most na Wiśle, rzuca swego bohatera w świat przygód, wysyła go do Paryża, którego puls Prus tak zdumiewająco odczuł – na niewidziane. I zdradza się tylko jednym: kiedy atleta Wokulski w biały dzień uszedł kilkaset kroków od Grand Hotelu, na przecięciu dwóch ludnych ulic ogarnia go paniczny strach, „znany ludziom, którzy zbłądzili w lesie”; skacze do przejeżdżającej jednokonki i oddycha uspokojony. To już nie Wokulski – to Prus.

Przeczytaj również: Bolesław Prus – Kronikarz nowoczesności (TPCT 59)

Teraz świeżo pewnego dnia, przerywając lekturę *Lalki*, wyszedłem z domu, aby przejść się trochę. I jak gdyby ulegając sugestii Prusa bezwiednie skręciłem z Krakowskiego Przedmieścia w Karową i „szlakiem Wokulskiego” skierowałem się ku Wiśle. Dawno tam nie byłem. Mimo woli patrzyłem jakby

oczami Prusa, ale to, co ujrzałem, przeszłoby jego najśmielsze marzenia: wysadzany drzewami asfaltowany bulwar zastąpił ohydne kupy śmieci, na które w oczach Wokulskiego patrzyli się nędzarze. Ten bulwar nad Wisłą to było marzenie Prusa, tego poety, który całe życie silił się być „pozytywistą” i rozmieniać monetę trzeźwych niby to i praktycznych postulatów. Iluż dziesiątków lat, iluż bitew i przewrotów było trzeba, zanim się ziścił ten cud asfaltu nad Wisłą. I w naddatku niepodległa Polska, której też Prusowi – o parę lat – nie dane było doczekać.

Losem książek, nawet najbardziej wulkanicznych, jest, że lawa ich stygnie, krzepnie. Jedne zamierają, inne pozostają żywe, ale i te nie wywołują dawnych wstrząsów wzruszenia, zdumienia, zgorszenia, oburzenia. Dlatego warto było może przytoczyć ową bibliotekarkę blisko sprzed pół wieku i jej naiwny gest wstrętu, z jakim rzuciła książkę Prusa. Prus by się tym nie zgorszył. On wie, że można ciskać książką; czyż jego bohater Wokulski nie ciskał książką Mickiewicza, jak znowuż bohater Mickiewicza ciska o ziemię „zbójeckimi” książkami swoich poprzedników. Oburzenia na książki – byle szczere – świadczy, że się książki bierze na serio, że się w nie wierzy. Prus uśmiechnąłby się do panny Mikiewiczówny – co najwyżej pomieściłby ją w którymś tomie *Emancypantek*, z których żywcem uciekła. Zasmucały go pewnie za to inne enuncjacje, których mu nie szczędzono. „Pogląd Prusa – tak pisał organ tych kół, które dziś wielbią bez zastrzeżeń Prusa jako wielkiego pisarza i obywatela – równają się najbezpieczniejszym powieściom w najpodlejszych organach.” Tak pisali niektórzy o Prusie za jego życia; podobnie miano potem pisać o Żeromskim. I to też warto przypomnieć. Bo na to – między innymi są takie rocznice, aby uprzytamniać młodszemu pokoleniom, że posłannictwo pisarza to rzecz bardziej skomplikowana, niż się ludziom wydaje...

*Tadeusz Boy-Żeleński*

